

Spór o Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku nie ma kilkutygodniowej historii, jak chcieliby jego dotychczasowe kierownictwo oraz politycy koalicji rządzącej w latach 2007–2015. Od 2008 r., szczególnie zaś od określenia składu Rady Muzeum, wyznaczenia na jego dyrektora prof. Pawła Machcewicza i przyjęcia założeń programowych było oczywiste, że ta ważna i ogromna w sensie wysiłku finansowo-organizacyjnego inwestycja (blisko 500 mln z budżetu państwa) będzie realizowana bez porozumienia ponad bieżącymi podziałami politycznymi.

W debacie nad gdańskim muzeum najrządziej, niestety, strony poruszają temat profesjonalizmu i jakości. Profesor Machcewicz bardzo chciałby w tym obszarze swoich oponentów zdeprecjonować, przedstawiając ich pretensje i działania jako nieprofesjonalne oraz powierzchowne, ale jego zespół również nie ustrzegł się mniej i bardziej poważnych błędów, a także uchybień. Nie miejsce tu, by omawiać je szczegółowo, lecz konieczne wydaje się wspomnienie choćby o kilku.

GRZECHY GŁÓWNE

Muzeum przygotowane pod kierunkiem prof. Machcewicza ma kilka istotnych mankamentów. Można je podzielić na narracyjne, funkcjonalne i zasobowe.

1. Problemy narracyjne

Do Rady Muzeum (a potem do Rady Powierniczej i Kolegium Programowego) weszło wielu wybitnych polskich i zagranicznych historyków, przy czym poważniejsze, kreatywne i operacyjne – a nie tylko doradcze – doświadczenie w budowaniu komunikacji dużych muzeów mieli tylko profesorowie Israel Gutman i Andrzej Chwalba. Nie miał go sam prof. Machcewicz. Podkreślę tu, że czynnikiem tzw. podstawowej higieny przy tego rodzaju przedsięwzięciach jest tworzenie ich wyłącznie w oparciu o historyków, muzealników i profesjonalistów w dziedzinie komunikacji z wielokrotnie potwierdzonymi osiągnięciami.

Oprócz czołowych historyków w radzie znalazło się miejsce dla kilku osób mniej, jak się zdaje, kompetentnych w materii budowania ekspozycji dotyczących II wojny światowej i, szerzej, jakichkolwiek poważnych ekspozycji. Szczególnie zaskakiwać może członkostwo w Radzie Powierniczej gdańskiego wydawcy, Grzegorza Fortuny, z pewnością godnego szacunku współautora



Tomasz Kaźmierowski

W debacie nad Muzeum II Wojny Światowej emocje i polityczny spór wzięły górę nad tym, co bardziej istotne – jakością placówki

albumów z cyklu „Był sobie Gdańsk” oraz publikacji „Wydarzyło się w Gdańsku” (obie wspólnie z Donaldem Tuskiem). Grzegorz Fortuna od 2008 r. pełnił też funkcję głównego doradcy prezesa Rady Ministrów, a w 1998 r. został laureatem Nagrody Prezydenta Miasta Gdańska. Nie znalazło się w żadnym z tych ciał miejsce dla któregośkolwiek z licznych, poważanych w Polsce historyków, którzy proponowaliby inne rozłożenie akcentów. Dopiero po wyborach w 2015 r. podjęto działania, według oponentów pozorowane, mające zaprzeczyć twierdzeniom o niedopuszczaniu do głosu części środowiska historycznego. Za pośrednictwem bez wątpienia stronnictwo w tej sprawie prezydenta Gdańska zaproponowano m.in. prof. Janowi Żarynowi debatę, choć jednocześnie zespół muzeum oświad-

czał, że jego praca jest skończona i niczego już nie będzie zmieniać.

Profesor Machcewicz akceptował tak skonstruowany zespół i formułę przedsięwzięcia. Tym bardziej dziwić muszą jego niefortunne wypowiedzi o rzekomym zaskoczeniu skróceniem jego kadencji w efekcie zmian prawnych dotyczących muzeum jako podmiotu, która miała gwarantować autonomiczność zespołu. Sam prof. Machcewicz swoimi osobistymi wyborami również nie przyczynił się do budowania owej autonomiczności zespołu, przyjmując funkcję głównego doradcy w Gabinetie Politycznym Prezesa Rady Ministrów i kandydując w 2007 r. z rekomendacji PO do Kolegium IPN.

Tyle o zespole. Każde podobne wielkie przedsięwzięcie muzealno-wystawieni-

■ bez udziału profesjonalistów w zakresie kreacji i komunikacji. Żadna z firm mających doświadczenie w najlepszych muzeach świata nie otrzymała zlecenia. Kontrakt wygrała w 2009 r. belgijska firma Tempora.

Przewodniczący sądu konkursowego, wybitny, lecz niemający doświadczenia w muzealnictwie ani we współczesnej interaktywnej, multimedialnej komunikacji artysta, Andrzej Pągowski, powiedział, że „o zwycięstwie Belgów zdecydowało zaplanowanie w przestrzeni wystawy miejsc edukacyjnych przeznaczonych dla dzieci. To była chyba jedyna praca, w której pomyślano o dzieciakach, o ich edukacji”. Brzmi to bardzo powierzchownie i mało przekonująco. Szczególnie wzięwszy pod uwagę to, jak wtórne są gry i zadania proponowane dzieciom.

Poza znacznie skromniejszymi projektami lokalnymi na koncie Tempora nie może pochwalić się nawet jednym projektem porównywalnym z realizacjami najlepszych anglosaskich specjalistów pracujących dla British Museum, Imperial War Museum, Tate Modern i wielu innych ze światowej czołówki. Firma ta bez wątpienia jest za to lubiana przez europejską centralę. Przy jej współfinansowaniu znalazła niedawno pracę nad projektem Muzeum Europy w Brukseli, przy wystawach takich jak „Europa – to nasza historia!” oraz „Islam – to także nasza historia”. Tylko w Polsce posypały się kontrakty dla najwyraźniej posiadających klucz do polskiego rynku Belgów, że wymienię Centrum Historii Ostrowa Tumskiego i Muzeum Pamięci Sybiru.

Jednym z głównych celów muzeum – jak to określały zasadnicze dokumenty przedsięwzięcia – było „pokazanie światu doświadczenia wojennego Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, pod wieloma względami odmiennego i mało znanego w Europie Zachodniej i w krajach pozaeuropejskich”.

Narracja zbudowana przez zespół dotychczasowego dyrektora muzeum w dalece niewystarczającym stopniu ten cel realizuje. Debata, a raczej głuchy telefon między krytykami dzieła a jego autorami, ani nie przypomina dyskusji naukowej, ani nie opiera się na jakichkolwiek uzgodnionych narzędziach ewaluacji. Wynika to w znacznym stopniu ze zignorowania opinii krytyków w okresie do 2015 r. oraz z napisania przez tych ostatnich recenzji na zlecenie ministra Piotra Glińskiego chyba w zbyt dużym pośpiechu. Wszystko to sprowadza obustronne wypowiedzi

do wskazywania potknięć oponenta. Na usłyszane w mediach, przedstawione skrótkowo i cząstkowo zarzuty (potem powtórzone w wyżej wspomnianych recenzjach prof. Jana Żaryna, dr. hab. Piotra Niwińskiego i red. Piotra Semki) prof. Machcewicz odpowiada, wskazując drobniejsze lub istotniejsze obiekty lub grupy obiektów w muzeum, których obecność miałyby deprecjonować opinie krytyczne. Najlepszym bodaj tego przykładem była odpowiedź na, skądinąd zbyt ogólnikowe, zarzuty pominięcia w narracji masowych ofiar rzezi Woli w powstaniu warszawskim. Na takie opinie prof. Machcewicz odpowiada wskazaniem zdjęcia ekspozycji z podpisem: „Dziecięcy bucik należący do jednej z ofiar rzezi cywilnych mieszkańców Woli podczas Powstania Warszawskiego”.

Nie komentując stopnia szczegółowości recenzji ani innych przejawów krytycz-

nieporównywalne z większością zaatakowanych i okupowanych państw. Wreszcie – że żadne europejskie państwo nie straciło tak ogromnej części swojej inteligencji.

Obejrzałem ekspozycję dwukrotnie i byłbym skłonny zasadniczo przychylić się do opinii krytyków. Bez wątpienia nie ustalono punktu ciężkości przekazu w taki sposób, by zwiedzający wychodził z przekonaniem o wyjątkowej sytuacji Polski.

Do pozostałych kwestii warty głębszej analizy zaliczyłbym brak zachowania proporcji w przedstawieniu ofiar obu totalitaryzmów (o ile ideologie III Rzeszy i sowieckiej Rosji zostały pokazane w sposób zrównoważony, o tyle ofiary obu tych systemów już nie). Również determinująca powojenny los Polski i jej podziemia niepodległościowego rola sowieckiej Rosji pozostaje w głębokim tle głównych osi przekazu.

Gdańska placówka wciąż ma szansę, by stać się najważniejszym w Europie muzeum opowiadającym o II wojnie światowej

FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER



nych opinii o narracji muzeum, chciałbym przychylić się do kilku ocen i konkluzji, które krytyka ta wyraziła w sposób mniej lub bardziej koherentny.

Pierwszą i najważniejszą z nich jest postulat bardziej konsekwentnego komunikowania wyjątkowości sytuacji Polski w II wojnie. Chodzi oczywiście o wyjątkowość – i jej tragizm – wynikającą z tego, że Polska jako jedyny kraj w Europie została zaatakowana i wiele ucierpiała z rąk dwóch głównych wrogów w tym konflikcie. Oraz że na jej terytorium życie straciła większość żydowskich i cygańskich ofiar Holokaustu, że jej ofiary cywilne i wysiłek wojskowy (siły zbrojne i ruch oporu) były

Ofiary polskiej wsi, a więc ofiary pacyfikacji (z wielokrotnie przecież większą liczbą ofiar niż we wszystkich państwach Europy Zachodniej i Środkowej razem wziętych), wywózki do obozów i na roboty, akcji przeciwpartyzanckich (oraz nieznanych w Europie Zachodniej represji za ukrywanie Żydów, żołnierzy ruchu oporu, lotników), wypędzeń, germanizacji dzieci, kontyngentów, rabunku, drenażu finansowego stanowią główną kategorię polskich strat. Terror i degradacja, jakiej poddał okupant polską wieś, pozostają mało znanym zjawiskiem. Narracja, owszem, zawiera w różnym stopniu wszystkie te elementy, lecz przyjęte proporcje wobec innych,

licznych przecież tragedii ludności cywilnej powodują jej rozmycie. Odniosłem ponadto wrażenie, że twórcy ekspozycji mniej lub bardziej świadomie (a może pod wpływem Tempora SA) ulegli dominującemu od kilku dekad trendowi „umiastawiania” narracji muzealnych (urban issues, urban experience) w celu ułatwienia odbioru przekazu przez niemal zupełnie zurbanizowane społeczeństwo. Polskie doświadczenie w tym zakresie, jak wiadomo, jest zupełnie inne – podczas wojny mieszkańcy wsi stanowili 76 proc. populacji Polski.

Podobnie, jak się wydaje, analizy przez szerszy, bardziej reprezentatywny zespół historyków wymagają: przedstawienie Intelligenzaktion oraz wysiłku wojennego Polski (wojna obronna we wrześniu 1939 r. pokazana jest niedbale, jakby zabrakło w zespole kompetentnego historyka wojskowości lub go zmarginalizowano), dość szeroko krytykowana, bardzo wybiórcza prezentacja roli Kościołów i niemal całkowicie pominięte zagadnienia doskonale zorganizowanej, niebywałej, materialnej oraz finansowej eksploatacji zasobów Polski przez III Rzeszę.

Muzeum brakuje też moim zdaniem miejsca lub obiektu ogniskującego kluczowe elementy narracji. Czegoś, co potem nie tylko pojawia się we wspomnieniach, lecz także dzielone jest na portalach społecznościowych i w rozmaitych aplikacjach komunikacyjnych. Tak jak Wielki Dziedziniec w British Museum, jak Blitz i Wieża Holokaustu Libeskinda w berlińskim Muzeum Żydowskim. Dobrze wybrany focal point jest wart więcej niż tysiąc metrów przestrzeni ekspozycyjnej i setki żmudnie pozyskiwanych eksponatów.

2. Problemy funkcjonalne i infrastrukturalne

Pobieżnie rzecz ujmując, jak się wydaje, do dziś zauważonymi przez odwiedzających problemami są zła nawigacja wokół gmachu i w samym muzeum (strażnicy już mają serdecznie dość informowania zirytowanych ludzi, jak się dostać na ekspozycję i którędy z niej się wydostać), a także marne wykonanie nawierzchni wokół budynku, co pokazuje dziesiątkami sztuk wypadająca lub wystająca jak niezamierzone potykacze kostka. To niedostatki łatwe do poprawienia.

3. Problemy zasobowe

Twórcy, z ich niezwykłą ambicją opowiedzenia o II wojnie światowej z perspektywy ludzi z różnych biorących w niej udział krajów (za to bym ich nie

krytykował), pokazali w marcu ekspozycję ze stosunkowo skromnym – wzięwszy pod uwagę przestrzeń i budżet – zasobem oryginalnych eksponatów. To stan rzeczy na dziś, jednak przy właściwym zdefiniowaniu celów działania i dobrej organizacji pracy ten element powinien ulegać stopniowej poprawie.

MIEJSCE Z POTENCJAŁEM

Muzeum ma jednak również niezaprzeczalne atuty. Sam pomysł jego powołania i cel, jakiemu ma służyć, są wielkim potencjałem, częściowo tylko dziś wykorzystanym, dalej jednak otwartym. Ma wciąż wszelkie szanse, by stać się najważniejszym w Europie muzeum opowiadającym o tym konflikcie i tej katastrofie.

Ten potencjał ma solidne wsparcie w architekturze obiektu, jego rozmiarze (sercem muzeum jest wystawa główna, zajmująca powierzchnię niemal 5 tys. mkw., co czyni ją jedną z największych na świecie), wielofunkcyjności, elastyczności i konsekwencji wykonania. Przestrzeń je otaczająca także daje dodatkowe możliwości. Mogłoby, notabene, tylko jeszcze więcej zyskać dzięki „satelitom” w postaci Westerplatte, Stutthofu, Piaśnicy, Poczty Gdańskiej, Rejonu Umocnionego Hel i kilku innych.

Efektywne użycie plakatu w narracji jest już dziś bardzo mocną stroną wystawy, a w związku z celami muzeum, wśród których objaśnienie losu Polski zaatakowanej przez dwa totalitarne mocarstwa ma pierwszorzędne znaczenie, rozwój tego zasobu daje dalsze możliwości, a to ze względu na kluczową rolę masowej, wizualnej propagandy wdrożonej przez obu totalitarnych sprawców tej wojny.

Gdyby podchodzić do rzeczy profesjonalnie (nie tyle w obszarze historii i muzealnictwa, ile pod kątem zarządzania skomplikowanymi przedsięwzięciami), należałoby proponować stronom tej emocjonalnej i politycznie motywowanej debaty uzgodnienie współpracy w ramach procesu obejmującego następujące etapy:

- uzgodnienie interpretacji założeń programowych muzeum włącznie ze zdefiniowaniem kluczowych terminów i priorytetów narracyjnych,
- szczegółowe spisanie rozbieżności i ogłoszenie ich publicznie,
- przekazanie ww. rozbieżności do analizy przez jednogłośnie zestawione zespoły ekspertów, których rekomendacje zostaną poddane ocenie przez reprezentatywną, poszerzoną o polskich historyków i włączającą kilku nowych, doświadczonych

muzealników zagranicznych Radę Powierniczą,

- publiczne przedstawienie rekomendacji Rady Powierniczej,
- poszerzenie obecnego zespołu muzeum o osoby gwarantujące zrównoważone wdrożenie rekomendacji.

Inicjatywa leży po stronie MKiDN. Uważam, iż przeprowadzając taki proces, ministerstwo mogłoby zarówno odnieść sukces polityczny, jak i zoptymalizować narrację muzeum z punktu widzenia interesów (uprzednio jasno zdefiniowanych i przyjętych przez ww. zespół) polskiej polityki historycznej.

Sukces polityczny polegałby na tym, że – w przeciwieństwie do modus operandi zespołu prof. Machcewicza – proces ten obejmowałby szerokie, reprezentatywne grono historyków i byłby w pełni przejrzysty. Wszyscy zainteresowani nim komentatorzy siłą rzeczy porównywaliby go z bardziej jednostronnym i częściowo zamkniętym na szeroką debatę przedsięwzięciem poprzedników. Sukces merytoryczny w postaci szeroko przedyskutowanej i w sposób transparentny uzgodnionej narracji pozwoliłby na poprawę narracji oraz dałby znacznie większe szanse na zajęcie przez placówkę pierwszorzędno miejsca wśród europejskich muzeów kształtujących postrzeganie II wojny.

Wbrew podgrzewanym przez liczne media emocjom pozycje historyków nie są tak dramatycznie od siebie odległe. Profesor Żaryn podkreśla, iż „nowi władarze nie powinni zbyt pochopnie zmieniać wszystkiego tylko dlatego, że nie oni to zrobili. Wystawa główna pozwala bowiem prowadzić rzeczowy dialog na temat celów tej ekspozycji”. Bardzo wyważone stanowisko zajął prof. Andrzej Nowak, który wraz z Timothy Snyderem napisał w tej sprawie krótki list pozbawiony uproszczonych ocen i dramatycznych wezwań. Dobrze, choć bez głośnych pochwał, został on przyjęty przez część historyków współpracujących z prof. Machcewiczem.

Najbliższy czas pokaże, czy politycy i historycy w Polsce są zdolni do przeprowadzenia żmudnego, wymagającego asertywności, spokoju i wzajemnego szacunku procesu. Czy deklarowana obustronnie gotowość do kompromisu i względ na długofalowy interes państwa pozwolą im dokonać rzeczy podobnej, choć nie aż tak trudnej, jaką w Niemczech był kompromis CDU i SPD w sprawie Centrum przeciwko Wypędzeniom?